

665



## NUDNE MAŁŻEŃSTWO

Z ANIM pojechałem do Wałbrzycha na przedstawienie „Męża i żony”, pogawędziłem sobie o tej komedii z Ludwikiem Flaszenem. Flaszen twierdzi, że tekst Fredry jest ładny. Tylko trzeba słuchać, jak Flaszen mówi: „To takie ładne” – z powagą, w której trudno odkryć odrobinę złośliwości, a prze-

cież jeszcze trudniej Flaszenowi uwierzyć. „To takie ładne” dotyczy także języka, składni, sposobu obrazowania itd. I w tym miejscu rzeczywiście trzeba uznać komedię Aleksandra Fredry za ładną, lekką, ba, nawet dowcipną. Naturalnie, dowcip ten ma swój osobliwy smaczek, swoją barwę, która nie wszystkich zauroczy, swój specyficzny rytm, który nie każdego zaskoczy. A tekst, treść, główny motyw? Jak dzisiaj na to patrzeć?

Komedie typu obyczajowego są raczej, jeśli już przejdą przez epoki, dość mdłe, a szczególnie wtedy, gdy temat ich wyświechtano na sto sposobów. W tym sensie i dzisiaj Fredro może być ładny, to znaczy taki, jak ładna lalka, która się nam opatrzyła, jak banalny krajobraz, który mijamy co dnia bez entuzjazmu.

„Mąż i żona” to typowa obyczajówka, z sytuacjami humarystycznymi, z intrygą, która nie niszczy zasadniczych war-

tości życia, ale jakby je usiłowała podważyć, zachwiać nimi, to komedia, w której walczą o pierwszeństwo kłamstwo i obłuda, znudzenie i zdradliwa przyjaźń, ale żadna z tych przywar nie ma takiej siły, która by elegancją dowcipu, subtelnością wyrazu łatwo zdobyła dziś poklask widowni.

Fredro wiedział, że światła przez humor nie zmieni, wiedział, że wady ludzkie mają charakter ponadczasowy. Ale wiedział też, że kpina nie zaszkodzi człowiekowi, że dobry humor nie tylko bawi, ale i oczyszcza. Toteż pokpiwa sobie z żon, co to udają wierne, a wierne nie są, z przyjaciół domów, którzy szukają małych uciech u płci pięknej, zabierając po kryjomu panom ich małżonki, pokpiwa z lojalności pokojówek, a w ogóle dobrotliwie wyśmiewa ludzkie charakterki.

No, ale sztuka, żeby zainteresowała, musi jednak bawić, musi wyzwalać emocje, musi „rozrywać” nas.

Maryna Broniewska, reżyserką spektaklu nie wyszła poza konwencjonalne odczytanie tekstu. Zobaczyłem przedstawienie jakby przeniesione z innej epoki. Z dość wolnym rytmem, utrzymanym w atmosferze zabawy towarzyskiej, nudnawej, monotonnej, choć tu i ówdzie rozbrzmiewającej radośniejszym głosem.

Przedstawienie płynęło nurtem spokojnym, można było – jeśli ktoś nie znał tekstu – zabawić się w zgadywanek, co będzie dalej, i zgadywanek wygrać.

Aktorzy zagrali na serio, nieraz próbował wyjść z tego klimatu Daniel Kustasik, ale bezskutecznie. A pokojówka, Teresa Ujazdowska, to nawet zagrała tak, jakby uczestniczyła w dramacie, a nie komedii.

Miałem wrażenie, że przedstawieniu zabrakło jakiegoś spajającego pierwiastka, jeśli idzie o konstrukcję całości, jakiejś mocy, siły uczuciowej, która by przechyliła spektakl na stronę groteski, a może farsy, czegoś wyraźnego.

Bo spektakl, jeżeli już mówię o wadach, miał jedną zasadniczą: był niewyraźny, nieostry. Dotyczy to reżyserii, dotyczy to także sylwetek aktorskich. Postacie zamazywały się, traciły na charakterach.

Pani domu, Halina Bulikówna, stworzyła postać kobiety bez specjalnych powabów, toteż dziwny w tej sytuacji był zapal miłośny Kustosik.

Przedstawienie nie błysnęło wielką sztuką, ale – jak wykazała premiera – w kilku miejscach rozbawiło publiczność. Zebrało sporo braw, choć i nie uwolniło się od głosów krytycznych.

STANISŁAW SROKOWSKI

Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu. Aleksander Fredro: „Mąż i żona”. Reżyseria Maryna Broniewska. Scenografia: Jadwiga Przeradzka. Udział wzięli: Halina Bulikówna, Tadeusz Olesiński, Daniel Kustasik, Teresa Ujazdowska.